

## ZWIERCIADŁO KRÓLOWEJ

Przed mediami nie należy odczuwać strachu, nie trzeba też zabiegać o ich względy. Mogą one zniekształcać słowo Kościoła tylko wtedy, gdy jest ono przepowiadane w sposób niekompetentny lub w niewłaściwym czasie. Zrozumiałość orędzia zależy od szczerości przekonań i jasnego ich przedstawienia.

Czy znacie bajkę o *Królewnie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach*? Zła królowa, macocha królowny Śnieżki, miała czarodziejskie zwierciadło. Każdego dnia trwożliwie je pytała: „Lustereczko, lustereczko, powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy w świecie?” A zwierciadło wciąż pokazywało jej oblicze, aż do owego tragicznego dnia, kiedy ujrzała w nim twarz swojej pasierbicy, co całej bajce nadało dramatyczne napięcie.

Mass media w dzisiejszym społeczeństwie pełnią rolę podobną do tamtego zwierciadła. Gdy chcemy znaleźć w nim coś „najlepszego”, zawsze widzimy w nim tylko swoją twarz i będziemy ją widzieć aż do owego dnia, kiedy zobaczymy tam odbicie czegoś innego. Zobaczymy sposób życia albo też herezję, które przeobrażają społeczeństwo, albo w najlepszym wypadku utworzony przez nas samych obraz tego społeczeństwa. Media przestają nam się podobać, kiedy nas ranią lub nam szkodzą. Wtedy chcemy się ich pozbyć albo przynajmniej oskarżyć je o kłamstwo. Nie zdajemy sobie przy tym sprawy z tego, że okłamywały nas one zawsze, ponieważ przedstawiały taki nasz obraz, jakiego sami sobie życzyliśmy. Podobnie rzecz się ma ze społeczeństwem, w którym żyjemy i którego jesteśmy ważną częścią. Tak samo jest też z Kościołem, który potrafi wykorzystywać media z nadzwyczajną umiejętnością.

### Potęga mediów

Przeciwno wszelkim żalonym banałom, którymi także Kościół szafuje rozrzutnie, należy powiedzieć, że Kościół katolicki jest zjawiskiem najczęściej prezentowanym w mediach. O ile się orientuję, jest tak — podobnie jak we Francji — w każdym europejskim kraju. We Francji pod wieloma względami Kościół jest największą potęgą w dziedzinie mediów. Po pierwsze, w programach telewizyjnych: posiada w sumie największą ilość czasu antenowego

spośród wszystkich grup i organizacji w kraju. Do cotygodniowej transmisji Mszy świętej i programów religijnych należy doliczyć jeszcze czas, który w programach informacyjnych poświęcony jest wypowiedziom papieża i biskupów (aby je tylko przytoczyć, bądź też skrytykować) oraz czas audycji, którym w taki czy inny sposób przyszyto etykietę „katolickich”. Po drugie, należy wspomnieć o sieci prywatnych rozgłośni radiowych, w których audycje katolickie stanowią istotną grupę francuskiego krajobrazu audio-wizualnego. Dawno już minął czas, kiedy sekretarz francuskiej Konferencji Biskupów z pewnymi zastrzeżeniami wypowiadał się na temat stworzenia w Paryżu rozgłośni katolickiej oraz podkreślał, że Kościół katolicki nie chce tworzyć własnych mediów lecz woli zadowolić się obecnością w świeckich środkach przekazu. Równocześnie odrzucał on, znów w imieniu całego francuskiego Episkopatu, myśl, iż po stronie katolickiej istnieje pewne zainteresowanie telewizją kablową...

Z osobna należałoby przeanalizować rynkową pozycję książek religijnych (które obejmują w swej kategorii zarówno literaturę ezoteryczną i katechetyczną jak też wydania Pisma świętego i ksiąg liturgicznych...). Kilka liczb zobrazuje tę sytuację we Francji. W 25 wydawnictwach udział książek religijnych przekracza 75% ich nakładu. Literatura religijna (z 4% nowości na rynku wydawniczym) daje w sumie 2,5% obrotu wszystkich wydawnictw (rocznie ponad 500 tytułów ze średnim nakładem 5200 egzemplarzy)<sup>1</sup>.

Kościół katolicki, który (różnymi kanałami) jest silnie reprezentowany na religijnym rynku wydawniczym, jest równocześnie — pośrednio albo bezpośrednio — właścicielem największej w kraju grupy prascwej. Mówiąc o prasie katolickiej, nie mam na myśli tylko *La Croix* (oficjalny dziennik katolicki), ani czasopism o mniej lub bardziej religijnym charakterze wielkich grup wydawniczych: *Melesherbes-Publications*, *Bayard-Presse*, *Médias-Participation*. Mówię przede wszystkim o niezwyklej sile najbliższych czytelnikom gazet diecezjalnych czy parafialnych. Chodzi tutaj o nadzwyczaj ściśle powiązania: mała gazeta parafialna jest czytana, kolportowana, w przedśionku zwraca się na nią uwagę z powodu wydrukowanego planu nabożeństw w czasie Bożego Narodzenia... Znam gazetki parafialne, które dzięki postępom techniki komputerowej stały się prawdziwymi organami prasowymi z setkami prenumeratorów. Do tego dochodzą jeszcze katolickie lub ekumeniczne programy radiowe, które — emitowane w sieci

<sup>1</sup> Źródło: *Écritures*, 1. kwartał 1992.

rozgłośni — obejmują swym zasięgiem trzy czwarte terytorium Francji. Również tutaj mamy do czynienia z fantazją i twórczym umysłem, ze środkami, które różnią się w poszczególnych diecezjach, lecz wszędzie są stosowane przez aktywnych świeckich i znajdują poparcie w parafiach. Nie mówię w tej chwili o sposobie używania tych środków, ani o jakości takiej ewangelizacji, ale o mediach, którymi dysponuje Kościół katolicki we Francji.

### Kompleks bycia niekochanym

Chociaż Kościół dysponuje tak bezkonkurencyjną siłą mediów, dziwnym sposobem ma on tendencję do grania w tym kraju roli niekochanego i nierozumnego. Społeczność Kościoła, która dzięki nieruchomościom oraz ilości i jakości swoich aktywnych członków, jest najbardziej znaczącą, próbuje usprawiedliwić i ukryć swoje duszpasterskie niepowodzenia pod pozorem ogólnego prześladowania i braku środków. Jednakże podobnie jak minęły czasy Decjusza i Dioklecjana, tak też minęły czasy Combe'a i Clemenceau. Kościół katolicki we Francji jeszcze nigdy nie cieszył się tyloma przywilejami i nie posiadał tak dużego potencjału ludzkiego i materialnego. Nie jest to paradoks! Historyczne prace na temat finansów Kościoła katolickiego we Francji pod *Ancien Régime* ukazują, jak niepewna była jego sytuacja finansowa i jak ciężko był on na różne sposoby łupiony przez państwo, które chciało uzdrowić swoje własne finanse. Przepaść między realną potęgą „katolickiego” potencjału (mediów, nieruchomości, finansów...) a nikłością jego wpływu na obyczaje i kulturę nigdy nie była tak ogromna, jak obecnie. Jeszcze nigdy (lub prawie nigdy, ponieważ także tutaj badania historyczne mogą okazać się pomocne dla skorygowania pewnych stale powtarzanych wyobrażeń) sytuacja duszpasterska, pomimo pomyślnych znaków odnowy, nie była równie katastrofalna. Ale rzeczą zbyt łatwą byłoby zrzucić winę na innych, a zwłaszcza na media. „Lustereczko, lustereczko, powiedz przecie...”: Ciągłe będziesz w nim widział swoją twarz.

*Pasterz* Hermasa, wspaniały tekst z II wieku, przedstawia nam Kościół jako starszą kobietę o obliczu młodej dziewczyny. Moją uwagę zwraca szczególnie to, że Kościół jest bardzo już starą kobietą, z głębokimi zmarszczkami, ale ma ona młode i płomienne serce, serce młodej dziewczyny, która gorąca kocha swojego umiłowanego. Oczywiście, nie widać tego w zwierciadle, które przedstawia tylko odbicie, a nie elektrokardiogram. Nie jestem jednak pewny, czy kardiogram potrafiłby ukazać młodość

serca tej leciwej niewiasty. Dlaczego więc ten zachwycający Kościół czuje się nie kochany przez media?

### ¶ Pasożyty w emisji

W gruncie rzeczy dlatego, że Kościół zabiega o względy mediów, a wzrost wpływu biskupa mierzy się czasem, jaki jest mu przyznawany na antenie. W dążeniu do otwarcia się na świat Kościół pozwalał czasami światu wkraczać do swojego domu; chciał otworzyć okna i włóczył się po uliczkach. Skutek nie kazał na siebie długo czekać. Chwalony, podziwiany i uwielbiany przez media Kościół ściągnął na siebie podziw głupców, układy polityków i pogardę mędrców. Poświęcając się, sam się zaprzedał. Chciał dotrzeć do domów robotników, imigrantów i niewierzących, a został wciągnięty w fale konsumpcji i kłamstw, które wciąż pokazują ekrany.

Przyjrzyjmy się telewizyjnym dziennikom. Mówi się tam o powodziach, pokazuje się przejmujące obrazy i prawi się mentorskie mowy. Daremnie jednak można czekać na należytą opinię i trafne słowa o niezdolności administracji, zawodności fachowców czy kosztownych głupstwach zarządu miasta, które spowodowały opóźnienia w zabezpieczeniu zagrożonych stref. Któż miałby o tym wszystkim mówić, skoro grupy, określające siebie jako katolickie, milczą na ten temat? A przecież interwencja społeczna jest tą możliwością, która każdemu katolikowi powinna jawić się jako przykazanie. „Nauka społeczna” nie jest ideologią, ale polega na przyjęciu prawd wiary i wynikających z nich konsekwencji. Oczywiście, przejście do tych „konsekwencji” nie jest łatwe. O ile wypowiedzi na temat wiary mogą oprzeć się na dziedzictwie Tradycji, na wiedzy teologów i pomocy Ducha Świętego, to mowa o tym, co należy czynić, jest o wiele trudniejsza. Lecz właśnie prawda o społeczeństwie jest tym, co wierzący mają w Kościele do powiedzenia temu społeczeństwu. W homonimowej prasie słyszy się katolickie syreny, które bełkoczą coś niecoś o wypowiedziach papieża, o moralności seksualnej, o rodzinie albo liturgii. Wiem, że są to rzeczy ważne; sądzę jednak, że największą bolączką mediów jest milczenie katolików na temat problemów społecznych. Słyszy się niekiedy, że katolicy bronią szkół wyznaniowych, jak to sami mówią: dla „wolności nauczania”, lecz chcielibyśmy więcej wiedzieć o treści katolickiego programu nauczania, który wykształcenie i egzaminowanie swych nauczycieli powierza instytutom państwowym oraz korzysta z państwowych programów i podręczników.

Cieszę się, że święty Benedykt został uznany za patrona chrześcijańskiej Europy<sup>2</sup> i jestem szczęśliwy z tego, że ta Europa nie kończy się na Wiśle. Ale chciałbym dokładniej wiedzieć, co należy rozumieć przez „chrześcijańską Europę” (a słowne utarczki na temat układu z Maastricht mogą być do tego okazją), przez Europę, która składa się zarówno z Żydów i pogan, jak też z chrześcijan, a której główną zasługą jest być może to, że umiała przyswoić sobie elementy nowe i obce<sup>3</sup>. Uderzające jest milczenie, które w chaotycznym bałaganie interwencji wokół układu z Maastricht (który zresztą pod wieloma względami dostarcza zawodnego tekstu) pozwoliło pominąć fakt, że Kościół katolicki pokrył Europę siecią parafii, sanktuariów i pielgrzymek, w tyglu narodów stworzył wspólną, ludową kulturę, wspólne dziedzictwo obrzędów i legend, czego nigdy nie mogła spowodować żadna umowa, żadne lobby, ani żadna funkcjonująca grupa. Kościół jest matką Europy. Jakże widoczna była bezradność wystąpień głównych zwolenników i przeciwników tego układu, jakże śmieszni i niekompetentni byli mistrzowie, którzy zamierzali pokierować naszymi głosowaniami. Europę tworzą również języki, kultury oraz całość literackich, artystycznych i filozoficznych przekazów, co należy wziąć pod uwagę przed zabraniem głosu, aby nie być jedynie gadułą.

### Chrześcijanie wśród lwów

W kręgach katolickich często można usłyszeć, że błąd tkwi w zwierciadle, czyli w mediach. Że są one bezbożne, znajdują się w nieprzyjaznych rękach, zniekształcają albo przedstawiają karykaturę nauki Kościoła. Mówiąc krótko: są one krzywym zwierciadłem. Ale nigdy nie przychodzi nam na myśl, że może odbijają one po prostu naszą własną brzydotę. To prawda, że media wybierają zjawiska, które jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki stają się wielkimi wydarzeniami. Szukają one raczej tego, co nadzwyczajne, wyjątkowe, osobliwe. Odstępstwa interesują je bardziej niż prawowierność, a rzeczy przypadkowe — bardziej niż regularne. Ale czy rzeczywiście mają one tak wielką

<sup>2</sup> W tym miejscu należy zapytać o sens *Reguły* i o dzieje, które umożliwiły założenie tak wielu różnorodnych kongregacji benedyktyńskich. Kiedy odwiedza się francuskie opactwa, można odkryć, jak pluralistyczny był ten europejski święty.

<sup>3</sup> Por. wspaniałą książkę Rémi Brague: *Europe, la voie romaine* (Critérion 1989) oraz zmieszane milczenie kręgów konformistycznych na temat książki, która mówi w sposób otwarty i wolny, nikomu nie zostając w niczym winną.

władzę? A może mają tylko taką władzę, jaką uzyskują nocne zmory, gdy obdarza się je zaufaniem? Dlaczego więc miałyby się je oskarżać, zamiast najpierw upewnić się co do trwałości, jasności i celowości przekazywanej przez nas treści? Każdy reporter, każdy redaktor prowadzący wie, że tekst musi jasno wyrażać myśli i być tak zwięźle zredagowany, aby trudno było oderwać myśl autora od jej kontekstu. Czy da się wypowiadać Ewangelię w ten sam sposób? Czyż na przykład wtedy, gdy wchodzi się w niuanse konieczne do wyrażenia prawdy w dziedzinie moralności, nie mamy do czynienia z niezdolnością do przejścia przez upraszczające filtry komunikacji masowej? Czy między suchą — bo skróconą do tego, co istotne, i nie biorącą pod uwagę osobistych i szczegółowych okoliczności — wypowiedzią (która może zbagatelizować Ewangelię) a wymijającą i zawiłą mową jest miejsce na słowo, które przekazuje Prawdę w całej jej mocy i z przyjazną subtelnością? Trzeba przemyśleć styl wypowiedzi, aby media mogły je przyswoić i by stały się one bardziej strawne dla lwów, które pożerają chrześcijan.

### Rzym jest daleko...

Przykro jest patrzeć, jak Kościół katolicki, dysponując taką siłą mediów, tak słabo wykorzystuje posiadane możliwości i tak często sam prezentuje mierne widowiska ledwie odpowiadające przeciętnemu poziomowi tego, co tworzą politycy lub co podają programy rozrywkowe. Nie warto przecież, gdy ma się Prawdę i Klucze Życia, zajmować się takimi błahostkami! Janowi Pawłowi II zarzuca się tworzenie *show* wielkich zgromadzeń; ale przynajmniej tworzy on piękne obrazy oraz swym mowom nadaje taką jakość, którą nieczęsto spotyka się na płaszczyźnie lokalnej lub narodowej. Papież wyraża globalną perspektywę geopolityczną; dlatego międzynarodowe organizacje poważnie traktują wnioski tego małego państwa, któremu on przewodzi. Narodowe Konferencje Biskupów często nie spieszą się jednak z rozpowszechnianiem i wspieraniem jego propozycji. Ostatnio miało to miejsce przy okazji wypowiedzi Papieża na temat propozycji ONZ, w związku z problemami zaludnienia. Należy ubolewać nad tym, że francuskie media nie oddały głosu francuskim duchownym, którzy w Rzymie zajmują odpowiedzialne stanowiska w dyplomacji, kulturze i dziełach charytatywnych. Mam tu na myśli, na przykład, arcybiskupa Taurana i kardynałów Pouparda i Etchegaray. Chciałbym być przekonany, że winę za ich nieobecność we francuskim krajobrazie środków przekazu ponosi tylko szowinizm albo nie-

kompetencja mediów, zaś Kościół we Francji nie ma z tym nic do czynienia.

### ...a świeccy są nieobecni

Ponieważ brakuje odpowiednich ludzi z Rzymu, media sięgają po dwóch krajowych purpuratów, kardynałów z Paryża i Lyonu, albo — aby dodać pikanterii — po biskupa z Evreux. Dodawszy do tych trzech prałatów rzecznika Konferencji Biskupów, uzyskamy przedstawicieli katolickiej informacji w telewizji. Ukazuje to podwójne *diminutio capitis* społeczności Kościoła: po pierwsze — przez nieobecność świeckich, po drugie — przez nieobecność duchownych i zakonników. W wielkich dyskusjach społecznych z lat pięćdziesiątych zabierali głos: Mauriac, Cesbron, Marrou, Vignaux, trudno zaś było usłyszeć kardynałów i biskupów. To, że głos zabierali ci katolicy, miało dwie zalety: z jednej strony — ich rzeczywistą kompetencję, z drugiej — inny sposób wyrażania się niż ten, którego używa hierarchia. Proces redukcyjny, w którym uczestniczymy, znalazł pomoc wśród oficjalnych czynników kościelnych. Przez nienaturalną współpracę z grą mediów instytucja odebrała świeckim ich głos publiczny. Media, gdy chcą zabrać głos, zwracają się do „szefów”. Duchowni — jak aparatczycy — mówią w imieniu katolików. Przez krótkotrwałą chwałę bycia na ekranie podczas jednego wieczoru są oni zrównani z ministrami i prezentują swoje zdanie członkom społeczeństwa, którzy z racji swojego wykształcenia nie są przygotowani na wypowiedzi duchownych, podczas gdy ci mogą raczej liczyć na pomoc Ducha Świętego.

Dzięki tym środkom Kościół we Francji wierzy, że Ewangelię można uczynić wiarygodniejszą i atrakcyjniejszą. Ale Dobrej Nowiny nie można mylić z wiadomościami wieczornymi. Kościół przez odbicie w lustrze mediów próbuje propagować obraz, którego Francuzi po nim oczekują. Oczywiście za cenę kilku pojęciowych zwichnięć i paru wypaczeń historii. Czasami zaś również za cenę pewnych zmian w istocie orędzia, którego z całą jasnością strzeże Rzym, a która w drodze przez Alpy łatwo ulega osłabieniu.

### Proporcje (od)budowy

Jednak w tym przypadku wywód staje się jałowy. Może on, co prawda, złamać utarte schematy, za którymi kryje się brak odwagi lub kompetencji. Nie umożliwia jednak dotarcia do no-

wych sposobów działania, których oczekuje świat tęskniący za poznaniem Ewangelii. Dlatego chciałbym sformułować parę propozycji do kodeksu określającego relacje między Kościołem katolickim a mediami.

Przede wszystkim do głosu powinni dojść ludzie kompetentni. Mogą oni, zamiast w Lyonie czy w Paryżu, mieszkać w Rzymie. Mogą nie należeć do duchowieństwa. Weźmy jako przykład szkolnictwo. Można było wysłuchać narodowego sekretarza oświaty katolickiej, rodzice dzieci wypowiadali się przez prezydenta UNAPEL. Ale gdzie są nauczyciele i uczniowie? A przede wszystkim: dlaczego nie pyta się o zdanie na temat szkolnictwa i z nim związanych zadań edukacji tak licznych i choć trochę zaangażowanych w Kościele katolików uczących w szkołach państwowych? Jeżeli nie chce się utracić swej wiarygodności, nie można utrzymywać, że szkolnictwo katolickie jest sprawą całego narodu i zarazem odbierać głos tym katolikom, którzy uczą w szkołach powszechnych. Nie można mówić, że media potrzebują gwiazd. Raczej potrzebują one struktur i aparatu. W ramach danej społeczności zajmują się bowiem wyborem np. tego, kto przychodzi do telewizji. Można to z powodzeniem odnieść do ministrów, jak i do przedsiębiorców albo związkowców. Być może, społeczność Kościoła mogłaby nauczyć media, że chodzi tu o coś innego, o inny typ (re)prezentacji, którego wymaga sakramentalna natura Kościoła. Powinno się zatem umożliwić „katechizację mediów”. I nie obawiajmy się, że nie znajdziemy właściwych słów. Jeśli te myśli, które mamy do przekazania, okażą się interesujące, media będą umiały znaleźć dla nich właściwy ton i właściwą metodę przekazu.

Po drugie, musimy zrozumieć, że media warunkują przekazywaną treść. Należy zatem się zapytać o naturę danego „medium”. Prasa nie ma takiej samej struktury przekazu, jak radio, a telewizja nie jest tylko wzbogaconym o obrazy przekazem radiowym. Między mediami istnieją istotne różnice, z którymi — zależnie od sposobu ich używania — należy się liczyć. Wiele z tego, co tutaj piszemy, odnosi się do telewizji, choć nie jest to również fałszywe w stosunku do prasy, która jest tak bardzo uzależniona od środków wizualnych. W przypadku telewizji bardziej niż w przypadku innych środków istnieje niebezpieczeństwo, że przestanie ona służyć jako „mediacja”, jako swoiste pośrednictwo, ale ograniczy się do spotkania między ekranem i widzem<sup>4</sup>. Czy można pogodzić głoszenie Ewangelii (i wymagań, które z niej wy-

<sup>4</sup> Por. bardzo piękne refleksje kardynała Carlo Marii Martiniego, arcybiskupa Mediolanu, zawarte w jego liście pasterskim z roku 1991: *Il lembo del mantello*. Mediolan 1991.

nikają) z grą obrazu i dźwięku? Nasza wiara opiera się na Biblii, na czytaniu i słuchaniu. Nie jestem przekonany co do tego, że czytanie Pisma świętego przed kamerami telewizyjnymi jest nowoczesną formą głoszenia, „kerygmy”. Być może, należy sięgnąć do całkiem nowych metod. Może należy też stwierdzić, że pewne media nie nadają się do przekazywania Misterium.

W końcu warto wiedzieć, że wraz z utożsamieniem katechezy z kulturą dochodzi zarówno do zubożenia kultury, jak też do ograniczenia wyznania wiary. Należy tymczasem przyjąć wiarę ze wszystkimi jej tajemnicami i dogmatami w ich pozytywnym rozwoju. Należy również przypomnieć, że autonomia kultury nie oznacza wyjęcia jej spod wymagań umysłu<sup>5</sup>. Lecz Kościół powinien wiedzieć, że kultura jest czymś „organicznym”, co odżywia się i wzrasta. Jaki pokarm on jej proponuje? Ubóstwo kulturalnych propozycji Kościoła we Francji budzi wręcz zdumienie: albo ich brak, albo nie są już one aktualne. Myślę tu o architekturze, rzeźbiarstwie, muzyce; można także pomyśleć o powieści, teatrze i poezji. Tym, co przekazują media, jest żywa kultura, której Kościół we Francji — jak się wydaje — nie jest już w stanie przynieść na świat<sup>6</sup>. Niczemu nie służy kontrolowanie środków wyrazu, jeśli się nie wie dokładnie, co chce się wyrazić. Wstępnymi warunkami zdobycia wpływu na środki przekazu są: pewność wyznania wiary oraz moc przekonywania. Na nic się zda możliwość mówienia, jeśli nie ma się nic do powiedzenia.

### Słowo na wagę złota

Życzyłbym sobie, aby powyższe refleksje przyczyniły się do obudzenia naszego rozumu ze snu. Należy odkryć na nowo drogi Ewangelii wśród mglistego ducha czasu, któremu słabość Kościoła i chciwość mediów służy jedynie jako pozorny argument w dyskusji. Media zajmują takie miejsce, jakie im przydzieliliśmy: są one albo bożkami, albo niewolnikami. Jeśli przyznamy im nieograniczoną władzę, przywłaszczą ją sobie bez wątpienia. Jeśli je zlekceważymy, będą zachowywać się pokornie i łagodnie. Nie należy jednak ulec błędnemu mniemaniu, że można by na nie nie zważać. Powinniśmy o wiele bardziej spróbować określić na

<sup>5</sup> Odnośnie do tego zob. *Communio* 17 (1992) 2-3: *Sauver la raison*.

<sup>6</sup> Z rozważą stwierdziłem: „której Kościół we Francji — jak się wydaje — nie jest już w stanie przynieść na świat”, myśląc równocześnie o niezwyklej płodności lat pięćdziesiątych, czy jeszcze bardziej lat dwudziestych naszego stulecia (por. pracę José Cabanis, *Dieu et la NRF*, Gallimard 1994).

nowo znaczenie słów: nie mówić byle kiedy i o byle czym. Błędem jest, jeśli religijną obecność mierzy się stopniem słuchania. Jednakże milczenie miałoby także fatalne skutki. Stosunek Kościoła do mediów powinien opierać się na przekonaniu, że została mu powierzona misja głoszenia życia wiecznego, którą ma kontynuować bez deformacji i szarlatańskich uproszczeń. To, co mamy do powiedzenia, warte jest tej ceny, którą media są gotowe zapłacić za nasze słowo.

tłum. **Emil Mendyk**